

# PO PRACY

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Gazety Robotniczej“.

Katowice, sobota, dnia 31 grudnia 1910.

BOLESŁAW CZERWIŃSKI.

## W SZYNKOWNI.

(Dokończenie.)

Mówiło mi nieraz pocziwe żonisko:  
Odmłodnieć nam przy niej mój Jezu najśodszy  
I dobrze mówiła, bo gdym był przy niej blisko  
Dalibóg, że byłem silniejszy i młodszy.

Myslałem, o takie i śliczne i zgrabne,  
Jej tylko być panią, nie robić dla chleba,  
Lecz pięknie się stroić w sukienki jedwabne,  
Los jakiś piękniejszy obmyśleć nam trzeba!!

Jej rączki tak małe, paluszki toczone,  
Za drobne, niezdatne na twardą robotę,  
Jej tylko utrefiać w lok włoski kręcone  
I piękne pierścienie ozdabiać swe złoty.

Ja nędzarz, ubogi ja człek i roboczy,  
Martwiłem się — czasem człek stary zwarjuje —  
Że szycie jej może zaszkozić na oczy,  
Ze igła jej nadto paluszki pokłuje.

Czas było nareszcie ustalić jej szczęście,  
O ile to człowiek na przyszłość potrafi,  
Żądali ją ludzie porządni w zamęcie,  
Czekałem być może, że lepszy się trafi!!

W tem nagle mi smutnieć poczęła Zosienka,  
Pobladła i białą jak kreda się stała —  
Z ust zniknął jej uśmiech, z gardzielka piosenka  
I często spostrzegłem — ukradkiem płakała.

„Cóż tobie Zosienko?“ — „Nic ojczy...“ Tyś chora  
Z dniem kazdym więdniesz uroczy mój kwiatku?  
Do łóżka się połóż, zawołam doktora...  
Jam zdrowa, nie trzeba, to przejdzie mój tatku...

Nie żartuj dziewczyno — nie żartuj z chorobą,  
Tyś dla mnie jest wszystkim, jam cieniem twym,  
[echem...

Och, gdybyś umarła — umarłbym wraz z tobą.  
„Jam zdrowa odrzekła“ — ze smutnym uśmiechem

Czas mijał, wciąż dziewczę nieswoje i blade.  
Gdy pytam, czy zdrowa. wciąż mówi, że zdrowa.

Pytałem doktora i kumów o radę,  
A może to urok, niech Pan Bóg zachowa.

Raz wracam do domu w spóźnioną godzinę,  
Na progu ze łzami czekała mię żona...  
— Niech piekło cię porwie za taką nowinę!  
— To wszystko nieprawda — ty kłamiesz szalona.

Czemprędzej pobiegłem do izby: Zosienko  
Nieprawdaż, że matka twa myli się srodze...  
Leżała na łóżku, zakryła twarz ręką,  
I jęcząc szeptała: „Och! Daruj niebodge“

Zachwiałem się, w oczach zrobiło się ciemno,  
Jak kamień stanąłem bez czucia, bez mowy,  
Przez chwilę nie czułem, co dzieje się ze mną,  
Krew potem mi wszystka buchała do głowy.

Jak wściekły krzyknąłem: „Kto on?! Przez szataua  
Odpowiedz! W tej chwili być straszny musiałem.  
Na łóżku się wiała i łzami zalana  
Wyrzekła nazwisko. Oh! dobrze je znałem!

Skoczyłem na piętro — drzwi nogą wypchnąłem  
I byłem w pokoju — gospodarz wraz z synem  
Wesoło gawędząc, siedzieli za stołem,  
Palili cygara — raczyli się winem...

Zdziwiony wstał stary. Co najazd ten znaczy?  
Uśmiechnął się młody, miał minę piekielną.  
Ja stałem jak niemy — nareszcie w rozpacz  
Buchnąłem: „Syn pański zchańbił mi dziewczynę“.

Dziewczynę niewinną wróc zaraz mi łotrze:  
Niech życie nie pędzi w zgrzyocie i biedzie!  
Syn milczał — a stary surowo: Dość Piotrze!  
Komedji nie lubię — wiem o co ci chodzi!

A zresztą to zrećzna dziewczyna, twa córka,  
Wie kogo przypuścić do swoich zalotów...  
Zapłacić potrafię!... Przystąpił do biurka  
I rzucił na stół pęk złotych banknotów.

Z wściekłością skoczyłem na niego, w ramiona  
Chwyciłem, za szyję dusiłem go białą.  
Padł, harczał — dusiłem — już czułem, że kona.  
A potem nie pomnę, co zemną się stało.

Straciłem przytomność. Za cztery tygodnie  
Stawałem przed sądem; zapadła uchwała:  
Dostałem dwa lata — zda mi się za zbrodnię...  
Za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała...

Dwa lata przebyłem wespół z zbrodniarzami.  
Jak to się starzeje człek prędko i zmienia,  
Do kaźni przyszedłem z czarnymi włosami,  
A biały jak gołąb wyszedłem z więzienia.

Nieszczęsna ma Zośka w świat poszła; niech idzie.  
Zonisko mi chora od roku już leży.  
A wszystko, człek żyje w zgryzocie i biedzie.  
Lecz już się nie wiele do śmireci należy!

Wy spicie Jakóbie? Jam troskę tajemną  
I boleść ci odkrył, co w duszy śpi skrycie.  
Myślałem, że westchniesz, zapłaczesz nademną.  
Ten pijak śpi przy tem... Jakóbie! słyszycie?

Pocziwy kum Jakób wstał, oczy przeciera.  
„Tak Piotre, niech zginą zgryzoty i smutki!  
Tu jakoś w tym szynku mniej bieda doskwiera.  
Szynkarzu! na kredyt daj jeszcze nam wódki!

Ej! idźcie już Piotrze, wszaka żona wam chora,  
W tem silne pukanie u drzwi się rozległo,  
I dziecię obdarte, wychudłe jak z mora,  
Skoczyło do izby, do Piotra przybiegło.

Ach mama umarła! Umarła! Idź mały  
Zmów pacierz za mamę, ja przyjdę za chwilę.  
Jął szukać pieniędzy... Majątek mój cały  
Nie starczy na trumnę i krzyż na mogiłę!



## Solidarność.

(Z niemieckiego przez Wiljama Bromme).

Na czwartym piętrze w kamienicy w oficynach skupiła się w jednym pokoiku cała rodzina ślusarza Pawła Koeniga. Dziesięcioro głów! Straszna nędza! Ośmioro żywych dzieci, które co dnia chcą jeść. Zona choruje, a mąż — głowa rodziny — jest już od szeregu miesięcy bez pracy.

Wieczorem w niedzielę wypłacił mu związek ostatnią zapomogę. Dzisiaj jest noc sylwestrowa, noc przed Nowym Rokiem, która ludziom zazwyczaj wesoło upływa. Dla niego zaś i istot mu najbliższych jest to noc rozpacz. Jutro, gdy mieszkania nie zapłaca, wyrzuceni zostaną na bruk! Piętnaście lat już upłynęło od czasu ich zawarcia małżeństwa — tak źle jednak z nimi nie było nigdy.

Dzieci ich zawsze otrzymywały choinkę, ciasta, a nawet na pieczeń mogła sobie rodzina Pawła pozwolić. Każdej nocy sylwestrowej buchał parą kubek ponczu lub grogu na jego stole...

A dzisiaj? Niema nawet chleba kawałeczka w domu. Dzieci leżą, nie mogąc usnąć z głodu. Zona skuliła się przy piecu, w którym iskra się nawet nie tli — i drży z zimna i głodu.

Paweł spogląda z za gazety, którą trzymał w ręku, na gorące ły, które jak dwie perły spływają po policzkach ukochanej żony.

Naraz dziennik wypadł mu z rąk i Koenig grzmocił pięścią o stół, który cały trzeszczy, a stojąca na nim zakopconą lampą omal nie spadła, gdyby nie żona Pawła, która ją wczas zatrzymała. Dzieci strwożone skuliły się na nędznym swym łóżu. Po cztery gnieździły się w jednym łóżku. Dwoje w głowach, a dwoje u nóg... Tylko mały Kazio szlochał bez przerwy, skarżąc się na głód i domagając się chleba. Każde słowo dziecięce, zda się, nożem rozdzierało serce Pawła. Naraz krzyknął jak zwierzę:

— Psie życie! Dość mam tego! To się musi raz

skończyć! — zgrzytnął zębami. Poczem zwrócił się do swego ulubieńca i głaszcząc jego policzki, rzekł: „Uspokój się, Kaziu! Przyniosę ci wkrótce jeść. Śpij tymczasem. Przejdzie ci głód.

Ależ sklepy są zamknięte, ojczulku, i nic nie można dostać, a pieniędzy przecież także nie masz — wtrąciła starsza córka.

Przecież to noc sylwestrowa, dziecię moje, wszyscy ludzie są syci, weseli, dobrej myśli i przepędzają noc poza domem, gdyż nie chce im się nocy noworocznej przesypiać — rzekła żona.

— Muszę przynieść cośkolwiek, spuście się na mnie.

— Ależ Pawle! Chyba nie masz zamiaru kraść.

— Gdy nie pójdzie inaczej, to czemużby nie? — niecierpliwie się, za dwie godziny będę w domu.

Z łoskotem zamknęły się drzwi za odchodzącym. Wzburzony zbiegł ze schodów. Miał wrażenie, jakby go coś dawiło...

Wątpił, czy wypełni swój zamiar, lecz niechaj będzie kto chce. — Wszystko mu jedno! On by pragnął choć raz nakarmić najbliższych do syta — gdy wszyscy ludzie z wyjątkiem towarzyszy jego niedoli oddają się wesołości i uciechom. Skierował kroki swoje do jasno oświetlonej części miasta i zatrzymał się przed skąpanym w jasnym świetle gmachem. Był to pierwszorzędny hotel. Zajrzał do wspaniałej sali parterowej, zalanej światłem tysiącznych elektrycznych lamp.

Przy stole w formie półkola siedziała śmietanka miasta „podpory panującej warstwy społeczeństwa”. Miljone-rzy, oficerowie, fabrykanci, właściciele dóbr, dyrektorzy banków i dorobkiewicz.

Okrzyki, piski, śmiechy, szcęk talerzy i szklanek, głupie wrzaski, dochodziły z wspaniałej sali do uszu głodnego robotnika. Kobiety młode i starsze z obnażonymi ramionami kręciły się po sali w towarzystwie panów.

W pluszowych fotelach, na kolanach rozbawionych mężczyzn siedziały głęboko wydelkotowane piękne damy i kołysały się w takt muzyki...

Paweł myślał wtedy o nędznym, oplakanym położeniu swoich bliskich. Ogarnęła go wściekłość bezmierna na tych próżniaków i hulaków. „Zdrzgotaczą te lustrzane szyby wspaniałe!” — pomyślał. Nagle poczuł dłoń czyjąś na ramieniu i cicho stłumiony głos szepnął:

— Czy chcesz także z nimi się poweselić stary dzieciaku? — Paweł odwrócił głowę. — Jak się masz, człowieku, co ty tu robisz? Sądziłem, że już dawno umarłeś?

— Źle nie zginie!

— Jakże się powodzi twoim robakom?

— Głodują — odrzekł Paweł swemu staremu przyjacielowi.

— No, temu można łatwo zaradzić, daj im jeść!

— Człeczce! Jestem od sześciu miesięcy bez pracy.

— I ja jestem już półtora roku na lodzie.

— Jesteś zatem także na bruku?

— Zeszłego tygodnia otrzymałem ostatni zasiłek ze związku.

— Nieszczęsna bieda! co poczniesz?

— Chleba dla dzieci swoich zdobyć muszę, choćbym miał sklep z pieczywem rozbić. Sfabrykowałem już hak w tym celu.

— Zwarjowałeś? Czy chcesz się, osłe, zgubić?

— Dzieci moje mrą z głodu w domu. Obiecałem im przynieść chleba.

— Hm!... tak! ale może jest inne wyjście? Niedaleko tam w rejonie urządzili towarzysze partyjni zabawę sylwestrową, oni cię wspomogą, chodź ze mną.

Nie sprzeciwiał się już pocziwcowi i szedł za nim, ociągając się jednakże, choć myśl o głodnych dzieciach spokoju mu nie dawała.

Przedostali się przez długie podwórce do obszernej sali, gdzie sto rąk i sto puharów wzniosło się na ich powitanie.

— Na zdrowie! towarzysze! koledzy! — rozległy się liczne głosy w powietrzu.

Ernest opisał znajomym w żywych słowach położenie oplakanego Pawła i momentalnie zanurzyło się dwięście rąk

w kieszenie, składając w ręce Ernesta 200 sztuk monet. Czapka Ernesta nabierała ciężaru.

— Powiedziałem, że Bóg nie opuści socjalisty, dzięki serdeczne koledzy i towarzysze.

Obliczyli iż było 55 marek! Paweł płakał z radości — „przyjaciele!” — szlochał na głos.

Jeden z towarzyszy, monter z fabryki maszyn zbliżył się do obu robotników i podając im ciasta i chleb, zapytał Ernesta, jak długo ten jest bez pracy?

— Półtora roku!

— A zatem wyjeżdżam 2 stycznia do Włoch, gdzie muszę złożyć dziesięć maszyn. Lato się zbliża, przeto potrzebuję pomocnika; jedź z mną.

— Ach, przyjacielu! weź tego oto biedaka, który aż ośm gęb ma do wyżywienia.

— Ja się jakoś tam przepcham — odrzekł zagadniony, wskazując na Pawła.

— Zgadzam się! Jesteś poczciwym człowiekiem, Erneście. A zatem: jak kolego? — zwrócił się do Pawła. — Do lata zapewniam Wam zajęcie, a nadal coś już uradzimy.

Paweł stał bez słów. „On będzie miał pracę? Jego rodzina będzie miała zawsze co jeść, czyż on może nie chcieć tego?”

— Ależ z radością!

— Erneście! Ty dzielna, dobra duszo! Stokrotne dzięki! — uściśnął dłoń przyjaciela i rzekł: przyjmuję.

— Otrzymacie zatem zapłatę i koszta podróży. Zatem 2 stycznia o 10 przed południem na dworcu! Dam wam zaliczkę, a teraz dobra noc!

— Erneście, chodź do mnie — prosił Paweł.

— Ech, ty nędzo! a dasz mi co jeść! Napijmy się tu ponczu...

Paweł zbliżył szklanekę do ust, łyknął jednak tylko i wypadł na ulicę. Gdy przechodził obok przepysznego gmachu, w którym bogacze używali roskoszy i hulali — splunął tylko. Splunął — „Wy nierobisz! Trąćcie zbrodnią, zgnilizną! — monologizował, śpiesząc ulicą.

Wpadł na schody swego mieszkania i szarpnął drzwi. Schwycił żonę w ramiona — Marto! oto mam chleb i mam pracę. Wprawdzie daleko od was, nie szkodzi to jednak.

— Chodźcie dzieci i jedźcie! Wyłożył wszystko na stół. Dzieci powyskakiwały z łóżek. Złośny ich płacz ucichł. Jadły z pożytkiem. Dwadzieścia szeregów zębów żuło żwawo chleb. Paweł wyłożył na stół 55 marek.

— Oto od towarzyszy z zabawy sylwestrowej, a 2 stycznia wyjeżdżam do Włoch, gdzie mam do lata zapewnioną pracę. Opowiedział przytem o włóczędze Erneście, który pracować nie chciał.

Marta płakała, ale były to gorące łzy radości. Z ulicy doleciały ich dźwięki dzwonek. Paweł napełnił szklanekę wodą i wznosił toast: „Na zdrowie” Marto, jutro pójdziesz na zakupno! Jakże wzniosła i piękną jest solidarność robotników! Nie prawdaż? Mocą solidarności tej świat zdołamy.

— Tak się też stanie, Pawle! — odrzekła promieniejąc radością biedna kobieta.

Dzieci były syte. Śpiewały pieśń, którą się nauczyły były na zabawie 1 maja:

Choć burza huczy wkoło nas.

.....  
Nie straszny dla nas burzy czas!

Nie straszna dla nas wrogów broń!

Choć wicher wkoło dmie —

Hej! bracia, cieszymy się!

.....  
Hej, bracia, cieszymy się!

Marta i Paweł ze łzami patrzyli na swoje dzieci, czuli że wspólnymi siłami dzieci te wespół z towarzyszkami wspólnej pracy będą toczyć dalej walkę z kliką panującą, gdy ich już na świecie nie będzie. Wreszcie ułożyli się rodzice wraz z dziećmi do snu, marząc o Nowym Roku. O roku nowej pracy i nowych zwyciężkich walk.

K. KAUTSKY.

## Partja robotnicza.

Proletariusz stoi w przeciwieństwie ze wszystkimi wyzyskiwaczami, bez względu na klasę, do której należą. Jedni wyzyskują go jako wytwórcę — inni jako spożywcę. Każda z dawnych partji może mu nawet przygodnie obiecać jakąś korzyść jako rezultat jej wycięstwa nad przeciwną partją wyzyskiwaczy. — I tak np. kapitaliści w tych krajach, gdzie potrzebny im jest wolny handel, obiecują robotnikom tani chleb — a obszarnicy ofiarowywali im jedno przy drugiem skrócenie dnia roboczego (naturalnie, tylko w fabrykach).

Ponieważ jednak proletariusz przeciwstawia się wszystkim wyzyskiwaczom, przeto żadna ze starych partji nie może reprezentować trwale jego interesów. Każda z nich, jest przeciwniczką proletariatu w najważniejszych dla niego kwestjach — każda z nich, ilekroć jej zawierzył, zdradziła go właśnie w najbardziej rozstrzygającym momencie. Zajęcie się robotników polityką wcześniej albo później doprowadza do tego, że przestają oni stanowić orszak burżuazyjnych partji i tworzą własne samodzielne stronnictwo, partję robotniczą. Stanowi ona kamień węgielny organizacji proletariatu. Jego ekonomiczne organizacje, bez względu na to, jak dalece są uświadomione co do wspólności interesów wszystkich proletariuszy, muszą jednak przedewszystkiem służyć interesom pojedynczych gałęzi klasy robotniczej. Organizacja ogółu proletariuszy jako klasy, spojenie się jego jako silnego jednolitego ciała jest możliwem tylko przez zorganizowanie się polityczne w samodzielną partję robotniczą.

Z tą samą nieubłaganą koniecznością doprowadza rozwój ekonomiczny do wytworzenia się partji robotniczej, z jaką wytworzył ruch robotniczy. Niemniej jednak nieuniknionem jest zwycięstwo nad innymi partjami, gdyż proletarijat coraz staje się silniejszym, gdy, przeciwnie, inne klasy stają się coraz słabszymi. Zwycięstwo to jest tylko kwestją czasu.

Masa najemników wciąż wzrasta, podczas gdy liczba posiadających ciągle maleje. Ale jednocześnie robotnicy zaczynają wzbijać się ponad klasy posiadające i swoją siłą moralną. Kiedy w szeregach klas posiadających walka konkurencyjna wre coraz wścieklej i szeregi te coraz więcej rozbija — a każdego pojedynczo zmusza do tego, aby gniótł swoich towarzyszy i po ich trupach naprzód kroczył! kiedy walka konkurencyjna pobudza w klasie posiadającej najniższe i najpospolitsze namiętności: walka klasowa proletariuszów wyrabia w nich najwyższe obyczajowe cnoty, jak: zaparcie się siebie, ofiarną odwagę, idealny zapał i serdeczne podtrzymywanie się towarzyszy — zalety, które w walkach mas mają znaczenie rozstrzygające.

Proletarijat też staje się coraz inteligentniejszy i coraz bardziej zwarty. Walka klasowa zmusza go do łączenia się w wielkie polityczne i zawodowe organizacje. Działalność w tych organizacjach i dla nich rozwija w klasie robotniczej talenty parlamentarne i administracyjne, które z czasem nie tylko dorównają, lecz nawet przewyższają polityków i urzędników administracyjnych klas posiadających. W żadnej bowiem klasie dążenie do wiedzy i chęć wiedzy nie jest tak wielką, jak w klasie robotniczej, w której umysły nie są wyczerpane walką konkurencyjną.

Jednocześnie jednak stają się proletariusze coraz niezbędniejszymi dla produkcji, gdy, przeciwnie, kapitaliści coraz wyraźniej są dla niej zbytecznymi. Gdyby dziś usunięto klasę kapitalistów, to w znacznej większości, i to najważniejszych gałęzi przemysłu, wytwarzanie odbywałoby się dalej bez przeszkód. Natomiast w żadnym wielkim przemyśle nie można nawet na chwilę obejść się bez proletariuszów. Właśnie cała masowa produkcja, właśnie te gałęzie przemysłu, które są niezbędne dla społecznego życia, prowadzono są dziś kapitalistycznie. W obecnym zatem społeczeństwie samo już istnienie jest wręcz niemożliwem bez pracy proletariusza.

W ten sposób proletarijat stale wzrasta w liczbę, siłę moralną, inteligencję, solidarność i niezbędność. Staje się siłą, która jego przeciwnikom coraz więcej strach napędza



Wzrasta również jego wiara w siebie i ta radość, którą niesie w sobie, i nadzieja, podczas gdy wrogowie jego w trwodze zaczynają o siebie rozpaczać.

Proletariat, z chwilą, gdy staje się siłą — nie jest już odosobnionym. Pod jego chorągiew ciągną rekruci i z innych klas wyzyskiwanych z proletariatu inteligencji, małomieszczaństwa i drobnego chłopstwa, które dotychczas biegły za sztandarami konserwatywnymi albo liberalnymi.

W rewolucyjnych ruchach ubiegłych stuleci walki stonowcze staczali zawsze wspólnie chłopci, małomieszczenie i proletariusze. Punkt ciężkości spoczywał przytem zawsze na tej klasie, która ekonomicznie była najpoważniejszą. Przewagę w tak nazwanej Wojnie Chłopskiej mieli, naturalnie chłopci, w wielkiej francuskiej Rewolucji 18 w. i jej następnych walkach w pierwszej połowie XIX wieku — małomieszczenie. Od 60 tych lat zeszłego wieku wszędzie tam, gdzie tworzy się samodzielna partja robotnicza, przywództwo w walce przeciwko ciemierzcom i wyzyskiwaczom niższych warstw ludowych przeszło do proletariatu.

## Rozmaitości

**Nowy kometa.** Rok bieżący był szczególnie bogaty w komety. W obecnej chwili piąty już z rzędu błąka się na nieboskłonie, jednakże może być widzialny tylko przy pomocy aparatów optycznych, wielkość jego bowiem w pierwszej połowie grudnia równa się gwieździe jedenastej wielkości. Podczas odnalezienia go na niebie był nieco większy, przypominał gwiazdę dziesiątej wielkości. Ogon komety jest bardzo mały, wogóle zdołano go zaobserwować tylko w jednym obserwatorium.

Odkrycia nowego komety, nazwanego „1910 c“, dokonał włoski astronom Cerulli w obserwatorium uniwersytetu rzymskiego w dniu 9 listopada. Cerulli, który posiada własne obserwatorium w Serano w Abruzzach i który wydaje znany organ astronomiczny „Revista di Astronomia“, jest tym samym uczonym, któremu świat zawdzięcza bardzo interesujące i pomysłowe, optyczno-psychologiczne wytlómaczenia rzekomych kanałów Marsowych. W świeżej też pamięci są jeszcze jego polemiki z głównym obrońcą kanałów na Marsie, Lovellem. — Nowy kometa, odkryty przez Cerulego, znajdował się podczas pierwszych obserwacji na południe od grupy Plejadów tworzył wraz z niemi i gwiazdą Aldebaranem mniej więcej równoboczny trójkąt. Poruszał się w kierunku południowo-zachodnim. Telegraf rozniósł natychmiast wiadomość w świecie uczonym o nowym gościu na niebie, natychmiast też rozpoczęto nad nim dalsze badanie w obserwatoriach w Rzymie, Kilonji, Kopenhadze, Utrechcie i t.d. Na podstawie zebranych materiałów obliczył dr. Ebeli z Kilonji drogę komety. Wedle tego obliczenie kometa, wówczas jeszcze nieznaną, przeszedł dnia 15 września o godzinie 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w południe przez perihel i to w odległości 14,163 szerokości słońca, czyli 210 milionów kilometrów. Nachylenie drogi ku ziemi wynosiło tylko 15 stopni 36 minut. Kometa oddala się coraz bardziej od słońca i od ziemi dążąc ku południowi.

**Nowy sposób oczyszczania powietrza z kurzu.** Dr. A. Richet obmyślił przyrząd, mający na celu oswobodzenie powietrza czystego z drobnoustrojów i z kurzu. System polega na przepędzaniu zanieczyszczonego powietrza przez cylinder, w którym bezustannie panuje atmosfera wilgotna. Opis tego pomysłu stanowił temat specjalnego komunikatu, przedstawionego Akademii Medycznej w Paryżu.

Przyrząd jest prosty i nie przedstawia żadnej trudności w zastosowaniu. Wentylator, obracany elektrycznością umieszcza się w cylindrze, szeroko otwartym od dołu i góry w celu ułatwienia dostępu powietrza (1200 m. kubicznych na godzinę). Ponad wentylatorem zawieszają się zbiorniki o objętości 3 litrów; wyciekanie płynu reguluje się w ten sposób, by ilość jego wystarczyła na trzy godziny. Płyn, opadając kroplami na skrzydła wentylatora, rozpryskuje się na okół

pod wpływem siły odśrodkowej i ścieka po ścianach cylindra do zawieszonoego u spodu naczynia. Wynikający z rozpryskiwania kropeł pył wodny wyławia z powietrza wszelkie zanieczyszczenia.

Oczyszczenie powietrza polegało dotychczas na doprowadzaniu do danego pomieszczenia świeżego powietrza, w tym zaś systemie, przeciwnie, ma się na widoku możliwość oczyszczenia powietrza, zamkniętego w danym pomieszczeniu, za pomocą cyrkulacji wewnętrznej przez wentylator.

Jako płyn oczyszczający, autor pomysłu używał glicery i wodę z mydłem, lecz rezultaty zarówno pomyslnie otrzymywał i przy użyciu wody czystej.

**Klimat Europy zepsuł się.** Wszystko się psuje! Słyszając taki okrzyk w ustach starszego pokolenia, bierzemy go na karb gderliwości. A jednak powodów do podobnej skargi nie brak. Bo psują się nie tylko ludzkie stosunki, lecz i atmosferyczne warunki. Od lat wielu, a zwłaszcza od roku 1908 stopniowo, lecz stale pogarsza się klimat, w Europie środkowej nie mamy upałów, lecz natomiast dokuczają nam deszcze, mgły, burze. Nie należy wyprowadzać stąd wniosku że pogorszenie będzie stałe. Od najdawniejszych czasów klimat ulega perjodycznym zmianom, ich okresy trwają od lat 30—35 (słaba pociecha) przynosząc ulewę i chłody. Przeżywamy właśnie taki kryzys. Rozpoczął się już w roku 1880 i dosięgnął maximum. Jest więc nadzieja, że będziemy się znowu zbliżali do normalnej temperatury. Nastąpi to jednak nie prędzej, jak pomiędzy r. 1920—1925. Do owego czasu musimy być przygotowani na wilgoć i chłody latem i na mgły i deszcze w zimie.

**Kiedy gazeta nie zawiera błędów drukarskich?** Wtedy: 1) Gdy autor dobrze napisze artykuł 2) Gdy napisze go wyraźnie 3) Gdy zecer uważnie pomieści w pudle czcionki na swoje miejsca. 4) Gdy zecer weźmie właściwą literę a nie inną. 5) Gdy je dobrze ustawi. 6) Gdy korektor uważnie przeczyta odbitkę i uważnie poprawi. 7) Gdy zecer starannie zrobi korektę pierwszą. 8) Gdy korektor uważnie przeczyta i poprawi korektę drugą. 9) Gdy wszystko to będzie uważnie przeczytane raz jeszcze w rewizji. Gdy wiele innych czynności mniejszych, koniecznych, przy drukowaniu, będzie starannie dokonanych, wtedy można być pewnym, że..... jeszcze znajdą się omyłki.

**Honorarja literackie w Rosji.** „Rannieje Utro“ informuje, że jedna z firm nakładowych („Oświata“) uczyniła propozycję posiadaczce praw do dzieł Lwa Tołstaja, córce Aleksanrze L. Tołstojównie, wypłacenia za całkowite prawa do wydawnictwa prac ojca 1,300.000 rubli. Pieniądze będą złożone w gotówce w Banku (na 3 lata), do czasu ustalenia ważności testamentu Tołstoja.

Toż samo pismo ogłasza tabelę honorarjów literackich w Rosji na podstawie przeprowadzonej ankiety. Według tej ankiety pobierają stale od arkusza (!) druku: L. Andrejew 15,000 rubli, M. Gorkij 12,000 rubli, K. Balmont 10,000 rubli, T. Sołłogub 8000 rubli, A. Kuprin 5000 rubli, W. Wierbicka 3000 rubli, A. Kamienski 3000 rubli, M. Mielszyn 3000 rubli, M. Arcybaszew 3000 rubli, M. Morozow (Szliselburczyk) 3000 rubli.

Z listy tej podajemy tylko 10 najgłośniejszych. Są to tak wysokie honorarja, że nie tylko polscy, ale nawet najszczęśliwsi pod tym względem literaci francuscy, nawet marzyć o nich nie mogą...

**Telefon bez drutu.** Z Kopenhagi donoszą, że wynalazca telefonu bez drutu Waldemar Poulsen poczynił w ostatnich czasach znakomite doświadczenia na tem polu. Telefonował bez drutu na odległość 700 kilometrów ze swoich stacji telefonicznych. Poulsen traktuje obecnie o sprzedaż swego wynalazku z pewnym amerykańskim syndykatem.